Nr 44. Kraków, 3 Listopada 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . 3 złr. — c
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym, oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Dzień Zaduszny.

Dzień Zaduszny, jest to dzień poświęcony przez Kościół na modlitwy za dusze wszystkich wiernych zmarłych, w czyścu zostających. Nabożeństwo to przypada dnia 2 listopada. Zwyczaj modlenia się za umarłych od początku Kościoła chrześcijańskiego był zachowywanym, znano go i w starym zakonie, ale nie było na to oddzielnego dnia wyznaczonego. Dopiero w końcu X wieku, naprzód w klasztorach Kluniackiego zakonu dzień 2 listopada na powyższy cel obrano, skąd zwyczaj ten rozszedł się po całem chrześcijaństwie. Te modły za umarłych wyobrażają nam związek trzech kościołów: *wojującego* t. j. chrześcijan tu na ziemi żyjących, *cierpiącego* t. j. dusz w czyścu zostających i *tryumfującego* t. j. wybranych i świętych w niebie. Bo w dniu rzeczonym, wierni oddawszy na ziemi cześć Bogu za szczęście, jakiego święci w niebie doznają, błagają Boga przez wstawiennictwo tychże świętych, za dusze w czyścu cierpiące.

Nabożeństwo za umarłych zaczyna *Jutrznia* żałobna, *egzekwiami* zwana — potem następuje Msza i nauka odpowiednia. Następuje zaraz żałobna procesya ze stacyami w kościele lub na cmentarzu: na pierwszej stacyi odprawiają się modlitwy za dusze kapłanów — na drugiej za rodziców, na trzeciej za dobrodziejów, a na czwartej za dusze zmarłych, na miejscowym cmentarzu pochowanych, poczem już w kościele przy katafalku za dusze wszystkich zmarłych. Katafalk jest tu wyobrażeniem grobu. Lubo dzień Zaduszny nie jest świątecznym, Kościół jednak pragnie, aby wierni w tym dniu w świątyniach Pańskich na nabożeństwie znajdowali się i modlili, a modlitwy swoje jałmużną wzmacniali, gdyż jak mówi Pismo święte: *Modlitwa z postem i jałmużną większą jest nad skarby złota — jałmużna od śmierci wybawia, grzechy oczyszcza, jedna miłosierdzie i żywot wieczny* (Tob. 12, 8, 9).

Dlatego wierni zwykli w dniu tym różne ofiary na szpitale i ubogich w kościele składać — pomnąc, iż kto zapomina o umarłych, staje się obojętnym dla żywych.

Ciekawe są zwyczaje miejscowe, w różnych okolicach w dniu Zadusznym zachowywane, które są zabytkiem przedchrześcijańskich czasów. W Kurlandyi i Prusiech składają się na war piwa, kobiety zaś znoszą ryby smarzone i pieczone, oraz inne potrawy. Na Litwie i Żmudzi podczas tych uczt kadzą zbożem, mąką, solą lub kadzidłem — każdej potrawy po trochu rzucają pod stół i zlewają nieco trunków. Żmudzini nadto dnia 2 listopada obchodzili na cześć zmarłych obrzęd nazywany *Ilga*. Stawiano tyle stołków i wieszano na nich tyle koszul, ile osób zaproszono na ucztę, i do łaźni. To święto nazywa się teraz *Dziady*. Po skończonej uczcie ofiarnik zamiata izbę, wołając na duszyczki: *jadłyście, piłyście, teraz idźcie precz!*

W Czechach, Szląsku — i u nas dawniej wychodzono dnia 1 marca na zgliszcza i przynoszono tam potrawy. Co święto zaś niewiasty szły na groby i rzucały kwiaty.

Na Litwie i Żmudzi i w wielu miejscach Polski trwa dotąd to mniemanie, że w dzień Zaduszny umarli pod przewodnictwem kapłanów zmarłych odprawiają żałobne nabożeństwo, że zaś utrzymują, iż i na tamtym świecie umarłym stan ich ma być zachowanym, dlatego dawniej rzucano w ogień to, co za życia nieboszczyk najbardziej kochał, n. p. z książęty i panami: szaty, klejnoty, konie, charty, ogary, ptaki, myśliwskie szable, zbroje i t. d.

*

U dawnych Słowian, t. j. narodów, do których pochodzeniem i my należymy, różne obchodzono zwyczaje przy grzebaniu umarłych.

Kladziono z umarłym mężczyzną oręż, nóż, siekierę, krzesiwo lub monetę jaką, w grobach zaś kobiet igłę czyli iglicę, nici, nożyczki.

Ciała umarłych palono i chowano popioły w urnach na wspólnem zgliszczu; niektóre jednak plemiona grzebały umarłych, n. p. na Wołyniu. Na mogiłach umarłych zwykle wśród ciemnych lasów, przechodnie

rzucali kije i gałęzie. Okładano nadto mogiły kamieniami lub palisadą, zasadzano tam jałowce, świerki i jarzębinę. W niektórych miejscach stawiano urny na słupach przy rozstajnych drogach. Znoszono nadto potrawy na grobowce. Ciało umarłego obmywano wodą w łaźni, ubierano w białą koszulę i zdrowie jego spijano.

W innych miejscach znowu, gdy zmarłego męża w trumnię wynoszą, żona porywa nowy garnek, rzuca go o ziemię, tłucze i owsem sieje. Tłuczenie garnka oznacza nędzne człowieka życie, które jak glina łatwo się psuje i niszczy — a sianie owsa, iż żona, tracąc męża, nie potrzebuje teraz nic, nawet chleba, który miała od nieboszczyka. W innych znowu okolicach kładą na trumnie dwa bochenki chleba, jeden z nich bierze kobieta, wymiatająca izbę, drugi dostaje się kapłanowi.

Na Podlasiu u Rusinów dziś jeszcze kładą w ręce umarłego kawałek płótna z 2 lub 3 groszami — w trumnie mieszczą święconą bylicę, piołun i flaszkę wódki; na wierzchu zaś trumny bochenek chleba dla kapłana.

Odbywają uczty żałobne pięć razy do roku: w wigilią Zielonych Świątek, w zapusty przed Wielkim Postem, na Wszystkich Świętych i w Wielką Sobotę.

Tak samo jak u prostego ludu, obchodzono dawniej pogrzeby u mieszczan uboższych — jednak tu towarzyszą już im bractwa, uczty, a często muzyka. Obrzędom pogrzebowym obecnemi bywały dzieci ubrane w bieli, ustrojone w kwiaty — przy chowaniu zaś dziewic, rówiennice kładły na trumnie wieniec, ścielono nadto drogę kwiatami — strojono niemi światło żałobne i rzucano w grób kwiaty razem z tą, która jak one prędko skwitła i uwiędła w życiu.

Pogrzeby szlachty i panów z wielką okazałością obchodzono, n. p. pogrzeb Józefa Potockiego, hetmana i kasztelana, w dniu 19 maja 1751 r. w Stanisławowie odbyty: było na nim 10 Biskupów i sufraganów 60 kanoników, 1275 księży katolickich.

Gdy zaś chowano ciała królów, składano je naprzed na katafalku, wjeżdżał rycerz w zbroi cały, na koniu, a wpadłszy, kruszył berło o katafalk — za nim czyniło podobnież pięciu innych z koroną, jabłkiem, mieczem, dzirytem i kopią*), a to wszystko wśród odgłosu dział, trąb i cymbałów.

Całun żałobny z pąsowym krzyżem bywał na pogrzebie królewskim, dworscy mieli 6 sznurów u niego. Prowadzono przed ciałem konie paradne z mieczem, łukiem i kołczanem**), rycerze wpadali do kościoła konno, kruszyli oręż na znak żalu i trumna się zapadała.

*

Żałoby w rozmaity sposób noszono dawniej. Śmierć królów rozciągała żałobę na kraj cały. Po śmierci Bo-

*) Kopia rodzaj lancy.

**) Kołczan albo sajdak, w którym strzały noszono.

Bartek Socyalista.

Powieść z życia ludu wiejskiego.

III.

Godzinę dobrą spał Bartek w karczmie, a kiedy się przebudził, pora już była, w której ludzie wracają po robocie do domu. Zerwał się więc na równe nogi, oczy pięściami brudnemi przetarł i ku polom ruszył, kląc siarczyście, jak to czynią zazwyczaj ludzie, co ze złym duchem mają sprawę.

W polu i starsi gospodarze i młodzież pracowali gorliwie, aby żniwa przy pogodzie dokończyć. Wszystkim niemal pot spływał z czoła, a z wielu ust biegła ku niebiosom pieśń: „Bogarodzico, przeczysta Panno, do Ciebie serce me wznoszę!“

Wstrząsnął się Bartek, gdy tę pieśń posłyszał, bo przypomniał sobie, jak za życia ojca z innymi pospołu tę pieśń śpiewał i jak mu mile wtedy czas przy pracy schodził. Nieśmiało podniósł wzrok do góry, bo mu wstyd było pracowitym gospodarzom w oczy zajrzeć, a jak na nieszczęście oko w oko spotkał się z ojcem Marychny.

— Rąk nam niedostaje, a ty się włóczysz — rzekł doń tenże z wyrzutem.

Bartek, usłyszawszy te słowa, już chciał pełen skruchy rzucić się staremu do nóg i przyrzec poprawę, ale mu djabeł podszepnął:

— Co się będziesz upokarzać, czy to twój ojciec, aby ci wymówki czynił.

Grzeszna buta ozwała się w sercu Bartkowem.

— Pilnujcie swego — zawołał podniesionym głosem — mam ja co innego na głowie.

— Chyba myślisz nad tem — odparł ojciec Marychny — jakby lekkim sposobem przyjść do chleba.

Bartek gniewnym zmierzył go wzrokiem.

— Już wy się dowiecie — rzekł — co ja myślę, gdy przyjdzie wam grunt oddać, coście z krzywdą drugich posiedli.

Na te słowa pieśń zamilkła, gospodarze zdziwieni patrzyli na siebie. Ojciec Marychny, ocierając kroplisty pot z czoła, drżącym odpowiedział głosem:

— Kawałek świętej ziemi, który posiadam, mam z ojca i dziada i wnukom moim pozostawię.

— Albo oddacie bezdomnym.

— Nikomu nie oddam! kto chce mieć ziemię, niech tak pracuje jak ja pracowałem.

lesława Wielkiego czyli Chrobrego, Zygmunta I, królów polskich, obchodzono żałobę przez rok cały. Kolor czarny stał się właściwym żałobie. Kobiety starsze całe okrywały się w czerni z kapturami, młodsze zaś nosiły krepę od głowy aż do ziemi spadającą lub na rękę zarzuconą.

O języku ludowym.

Nie tylko każdy naród ma swój odmienny język, ale jednego i tego samego kraju mieszkańcy w różnych okolicach, choć tym samym językiem mówią, różnią się sposobem mówienia i mają sobie właściwe wyrażenia tak, jak odmienny noszą ubiór i różne zachowują obyczaje i zwyczaje przy obrzędach weselnych, pogrzebach i t. d. Wiadomo, że rzeka San dzieli naszą Galicyę na część zachodnią i wschodnią; pierwszą zamieszkujemy my Polacy, drugą Rusini, chociaż już i po naszej stronie przed Sanem wiele jest ruskich wsi z cerkwiami, a za Sanem nie brak polskich wsi i Polaków, zwłaszcza po miastach. Rusini nazywają nas Mazurami. Z tą nazwą łączy się pojęcie rubaszności tak w mowie jak w obyczajach. To znaczy: Mazur jest sobie prosty w mowie, nie przybiera w słowach, tnie prosto z mostu, nie podchlebia, klnie, a co już chłop, to wcale niewybredny: gdy coś nie po jego woli, odcina się brzydkiemi wyrazami, nie myśląc nigdy o tem, że kala te usta, które razem i słowa modlitwy wymawiają. Prócz tego jest on prędki, porywczy, a niekiedy i mściwy. Mieszkaniec wschodniej części ma przeciwnie wymowę delikatną, miękką, baczy na to, żeby nikomu nie ubliżyć, każdego uszanować; a jakkolwiek podobno Rusin jest upartym tak, że ten przymiot jego wszedł u nas w przysłowie, bo mówimy: „uparty jak Rusin“, to jest on przecie uległym i na słowo posłuszny. Używa on w swej mowie często zdrobniałych wyrazów, jak: maleńki, ładniutki, grzeczniutki — znajomego spotkawszy, pyta: jak tam zdroweńko? Z natury śpiewny głos Rusina usposabia go także na dobrego śpiewaka, to też bardzo mile się slucha śpiewów ruskich tak w krakowskiej cerkwi, jak i na Rusi, czy to na nabożeństwie, czy przy zabawach. Naturalnie i ryba ma ości: więc i Rusin obok dobrych ma i złe przymioty. Jednakże choć obrządki mamy inne, to jednaka nasza wiara katolicka i wspólna nasza ojczyzna, dlatego powinniśmy żyć w zgodzie i wzajemnie sobie pomagać. Co innego Moskal schyzmatyk. Ten nienawidzi nas, jak i Rusinów katolików i pragnie jednych i drugich zgubić.

Jak Rusini, tak i my powinniśmy kochać swój język czyli mowę! A kochać język znaczy nie kalać go brzydkiemi wyrazami, nie śpiewać nieprzystojnych śpiewek, nie wypierać się mowy ojców, chociaż ona jak na wsi, nieuczona, prosta. My przynajmniej, którzyśmy cośkolwiek w szkołach uczeni, nie gardzimy wcale wieśniaczą mową, lubimy przysłuchiwać się gwa-

---

Oczy krwią zaszły staremu, gdy to mówił.

— Co wy się tam wdajecie w gawędę z takim próżniakiem — przedstawiali inni starzy gospodarze ojcu Marychny.

— Ja też do was nic nie mam, ani z wami nie przyszedłem gadać — zawołał Bartek — jak godzina przyjdzie, to grunta tak będziecie musieli oddać.

Powiedziawszy te słowa, ruszył ku gromadzie młodych parobków, którzy pracowali na sąsiednim zagonie. Słyszeli oni rozmowę Bartka z ojcem Marychny i podobało im się, że bez pracy cudze grunta zabrać mieli. Zarzucili więc Bartka pytaniami, skądby o tem wiedział i czy to tylko prawda.

— Jak mówię, że grunta dostaniecie — rzekł im na to Bartek — to jużcić skądś wiem, a wy przyjdźcie do karczmy po robocie, to przekonacie się, jak to wypadnie i kto wiele dostanie.

Mówił to Bartek stłumionym głosem, aby go starzy gospodarze nie słyszeli, poczem szybko się oddalił.

— Tylko się nie wdawajcie z tym próżniakiem, co już nie zajrzy nawet do kościoła! — odezwał się wójt do parobków.

Parobcy spojrzeli na wójta, poskrobali się po głowach, mrugając na siebie tajemniczo i znów wzięli się do roboty. Znać było po ich twarzach, że mimo przestrogi wójta do karczmy pójdą, choć z wójtem mówić o tem nie chcieli.

Tymczasem Bartek szedł przez wieś do chaty, w której mieszkała Marychna z rodzicami. Zastał ją samą przy robocie. O płot się tedy oparł i tak się do niej odezwał.

— Sama jesteś, mogłabyś ze mną porozmawiać

— Ojciec zabronili surowo z wami się wdawać

Bartek żywo ku niej postąpił.

— Co się masz ojca obawiać, kiedy ja twoim obrońcą, tyś mi przyrzekła miłość, Marychno, ty obiecałaś zostać mi żoną!

— Co powiedziałam, tego dotrzymam, ale trzeba abyście Bartku pracowali i zasługiwali się ojcom.

— Już ich panowanie skończone, parobcy wezmą grunta i parobcy będą rządzić w gminie.

— Bój się Boga Bartek, ciebie chyba djabeł opętał!

Mówiąc tak, cofnęła się ku chacie. Bartek szedł za nią.

— Wołałabyś pożegnać się ze mną, bo mi na sercu tęskno, a może i w drogę wyruszyć przyjdzie.

— Zostałbyś lepiej i pracował z innymi.

— Dajże choć jednego całusa.

rze górali i lachów, w której się powtarzają często wyrazy nieprzyjęte do języka książkowego: nie mam *jacy* centa, *kaj* byłeś? *kaz* idziesz? powieś to *hań* na płocie, chodź *haw* tędy, my *mowa* dwie krowy, *odpocznijta* sobie ludzie! i wiele tym podobnych. Owóż my kochamy ten wieśniaczy język, boć on jest zabytkiem po ojcach, dziadach i pradziadach i takim on był pierwotnie, zanim książki zaczęto drukować, dopiero z czasem, jak oświata się rozszerzyła, zaczął się przerabiać, upiększać tak, że innym jest cokolwiek książkowy język i język uczonych ludzi, a wieśniak, jako niepotrzebujący wygładzonych, pięknych wyrazów, swoim dziedzicznym się posługuje i ten mu wystarcza. Nasz polski język różni się w tem jednak od innych, że jest w całej Polsce i zrozumiałym, podczas gdy niemiecki, włoski tak dalece w różnych prowincyach swoich krajów jest odmienny, że mieszkaniec n. p. Westfalii, Turyngii lub Szwabii nie zrozumie Austryaka i odwrotnie ten nie zrozumie tamtych, choć wszyscy są Niemcami; tak samo ma się rzecz między Paryżaninem a mieszkańcem oddalonych od Paryża prowincyj; podobnie między Włochami, choć tu już dalcko mniejsza rożnica.

Kochamy więc wszystkich naszych współbraci, dzieci jednej ziemi, która to ziemia — przypominać to zawsze musimy — miała slawę potęgi i chwały, która krwią męczenników przesiąknięta, która wielu Świętych wydała. Kochany lud polski, który i dziś, jak za czasów silnej Rzeczypospolitej, sięga od Karpat aż do Morza Baltyckiego. Kochamy Małopolan, Mazurów, Krakowiaków, Kurpiów, Kaszubów i do nich wszystkich chcielibyśmy slać pozdrowienie jako do braci i sióstr, o których istnieniu wiemy, a do których dostać się nie możemy. A wiecie, gdzie to Kaszuby? Ich język może cokolwiek trudniejszy do zrozumienia, bo mają niektóre do naszego niepodobne wyrazy, a inne odmienniej wymawiają. I tak kobieta nazywa się u nich *białka*, chata *checza*, *wejle* znaczy oto, *skórznie* buty z długiemi cholewami, *nekac* znaczy pędzić (nasze *nękać* męczyć. Ten to lud poczciwy a dzielny mieszka nad Baltyckiem Morzem, więc koło Gdańska, w Oliwie, Karzinie Szenejdzie, Melanowie itd.

Jako bliski sąsiad niecnych niegdyś Krzyżaków którzy się panami Prus stali, doznał lud ten ze wszystkich plemion polskich może najwięcej ucisku i najwięcej był wystawiony na wpływ niemczyzny, mimo to zachował i zachowuje wiernie narodowość i język, chociaż im się to nie wszędzie udaje, bo miasta i wsie są rozprószone między niemieckiemi tak, że miejscami zalani są niemczyzną, jak n. p. Kaszubi tak zwani Kabatkowie nad jeziorem Łaba. Nie dając się pochłonąć, o ile im sił na to starczy, usiłują się utrzymać, czytają polskie gazety, modlą się tylko na polskich książkach, a o przynależności swojej do Polski śpiewają:

— Próżniakowi nie dam.

— Myślisz, że o pozwolenie pytać będę! — krzyknął Bartek, rzucając się za Marychną.

Ale ona zwinnym ruchem wysunęła mu się z objęć i pomknęła wąską drożyną ku polom.

Bartek chciał ją gonić, ale kiedy wzrokiem za nią rzucił, zobaczył tuż przed sobą Krzykałę.

— Jak z pod ziemi wyrósł — mruknął do siebie Bartek — istny djabeł!

Ale Krzykała śmiał się już do niego wesoło.

— Za dziewuchą gonisz — rzekł doń — a ona by sama tobie w objęcia wpadła, gdybyś ino chciał.

— Jakżeby to zrobić? — pytał Bartek.

— Najpierw trzeba grosz większy mieć.

— Chyba jak grunta oddadzą.

— Możesz mieć pierwej, bo jak ryby kradniesz, czemu byś nie miał tak teraz wpaść do komory, rozbić kufer i zabrać wszystko, co ojcowie Marychny uzbierali.

— A jak się wyda.

— Dlaczego się ma wydać, ja ciebie nie zdradzę, a nim z pola wrócą dość czasu.

Istotnie dokoła nie było żywej duszy, a chata stała odosobniona pośród rozłożystych drzew owocowych, które z wielkiem upodobaniem pielęgnował ojciec Marychny.

Bartek spojrzał za Marychną, ale ona już się nie zawróciła, biegnąc ku polom. Zaklął więc i do chaty wskoczył, a po kilku minutach wybiegł ze sporym zawiniątkiem.

Krzykała witał go z uśmiechem.

Bartek objuczony kradzionym dobytkiem patrzał przed siebie wystraszonemi oczyma.

— I czegóż tak wybałuszasz ślepie? — pytał go Krzykała.

— Marychna nie wyjdzie za mąż za złodzieja! — jęknął Bartek.

— Ależ nie jesteś złodziejem, jesteś tylko prawdziwym socyalistą.

Dzwonek kościółka ozwał się w tej chwili, wzywając na dnia schyłku wiernych do modlitwy.

Bartek drgnął, jakby go coś w serce ukłuło, a potem rzekł:

— Masz słuszność, jak nie można być poczciwym człowiekiem, to trzeba być socyalistą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czujcie tu ze serca toni
Skłod nasz apostolści: [1])
Nie ma Kaszub bez Poloni! [2])
A bez Kaszub Polsći [3]).

Posłuchajmy też marszu Kaszubskiego. — Brzmi on tak:

Tam, gdzie Wisła od Krakowa
W Polscie morze płynie,
Polsko wiara, polsko mowa
Nigde [4]) nie zadzinie,
Nigde do zgube
Nie przyńdą Kaszube!
Marsz, marsz za wrodziem!
Me trzymame z Bodziem.

Me z Miemcami wiecie [5]) całe
Krwawe wiedle wojne,
Wolne piesnie wjedno brzmniałe
Bez gore i chojne [6]).
Nigde do zgube i t. d.

Przeszed Krzyżok w twardy blasze,
Poleł wse i miasta,
Za to jego cepe nasze
Grzmocele lot dwa sta.
Nigde do zgube i t. .

Nos zawołoł do swy rote
Polsci krol Jadzieiło,
Tej w miemieciech karkach gnote [7])
Trzeszczałe aż mniło.
Nigde do zgube i t. d.

Gdze krol Kazmnierz gnoł Krzyżoka?
Gnoł go pod Chonice!
Be go zgnietłe jak robaka
Kaszubście kłonice.
Nigde do zgube i t. d.

Ciej [8]) roz naju [9]) okrętami
Szwede najechałe,
Me żeśme jech kapuzami
Z Pucka wynekałe.
Nigde do zgube i t. d.

Krzyżem świętym przeżegnanie,
Seć [10]), sieciera, kosa,
Z tem Kaszuba w piekle stanie,
Djobłu utrze nosa.
Nigde do zgube i t. d.

Nasz Stanisłow Kostka święty,
Co się u nos rodzeł,
Nie dopuscy, be zawzęty
Wróg nam dlugo szkodzeł.
Nigde do zgube i t. d.

Płaczą matcie nad senami,
Płaczą dzys dzewice;
Hola! Jesz [1]) je Bóg nad nami,
Doł cepe, kłonice.
Nigde do zgube
Nie przyńdą Kaszube!
Marsz, marsz za wrodziem!
Me trzymame z Bodziem.

Życzymy Wam, kochani Bracia Kaszubowie, żebyście tak nigdy do zguby nie przyszli, jak sobie ufacie, trzymając z Bogiem, a chociaż głos nasz nie dojdzie do Was, przecież kiedyś może poznacie serca nasze, że miłością dla Was w łonach biły.

Widzimy, że mowa Kaszubów, z małemi odcieniami taka sama jest jak nasza i to chłopska. Pisał jeden z panów nauczycieli nie tak dawno w *Krakusie*, że chłopek powinien się starać poprawnym językiem mówić i pisać i jasno wyrażać swoje myśli, boć każdy woli rozmawiać z oświeconym i znającym język książkowy, niż z prostakiem nic nie umiejącym. Ale stąd nie wynika, żeby się chłop miał wstydzić, że po pańsku mówić nie umie, bo to znaczyłoby to samo, co wstydzić się siermięgi lub płótnianki lub magierki na głowie albo krakuski, a przecież cały ten ubiór jest tak dobrze strojem chłopka i tak go ubiera, jak mieszczanina kapota lub szlachcica kontusz. Zresztą prosty język ludu jest — jak powiedzieliśmy — spuścizną po ojcach, dziadach i pradziadach, a więc świętością, którą ani tobie samemu ani nikomu pogardzać nie wolno. (Gardzi się tylko złym przykładem, złemi obyczajami przodków). A weźmy jeszcze i to na uwagę: jeżeli modląc się do Boga, wołasz do Niego: *Ojce nas* zamiast *Ojcze nasz* i wstydzić się nie potrzebujesz i Bóg cię wysłuchuje, jeżeli tylko masz serce czyste — dlaczegóż miałbyś się przed ludźmi swojej mowy wstydzić? Co innego, gdy piszesz list do kogo lub prośbę do urzędu wnosisz, tu już musisz uważać na to, żebyś książkowym językiem napisał tak, jak cię w szkole uczono, bo inaczej wyśmianoby cię. Ale znowu nie przesadzaj, jak to niektórzy czynią, co trochę druku i pisma liznąwszy, mówią: *szala* szkolna zamiast *sala* szkolna, *szuszone* śliwki zamiast *suszone*, *żęby* mię bolą zamiast *zęby* mię bolą, kot leży na *pieczu* zamiast na *piecu* itd.

Brzydko jest mieszać obce wyrazy do polskiej mowy, n. p. niemieckie (co zresztą *Krakus* także już wytykał), jak to się często zdarza u tych, co zaledwie dwa lub trzy lata w wojsku służyli: już oni wróciwszy do rodzinnej zagrody, niby nie umieją rzeczy po imie-

[1]) Apostolski. [2]) Polonia jest łaciński wyraz, znaczy: Polska. [3]) Polski. [4]) Nigdy. [5]) Wieki. [6]) Choiny, lasy. [7]) Gnote, po naszemu gnaty, znaczy: kości. Mówimy n. p. „Pies ogryza gnaty". [8]) Kiej. [9]) Nas. [10]) Sieć.

[1]) Jeszcze.

niu nazwać, tylko udają przekabaconych Niemców. Słyszy więc ojciec i matka, jak synal do nich przemawia: *fater, muter* — jak już nie umie powiedzieć *siennik* tylko *śtrozak*, nie *pościel* tylko *betcajg*; spotkawszy znajomego, powiada mu: *gut morgen*, a przyszedłszy do sklepu żąda *śtrajchelclów* lub *cygare fir krajcer*. Mędrki to, którymby się cięgi należały. *J. D.*

W sprawie katastru gruntowego.

W sprawie katastru gruntowego otrzymał *Krakus* od Przewielebnego X. kan. Leona Pastora, posła do Rady państwa, następujący list z dnia 25 października 1894 r.:

Na wczorajszem posiedzeniu Izby oświadczył p. Minister skarbu, że wydał już polecenie do podwładnych urzędów, ażeby już teraz, ze względu na nastąpić mającą rewizyę katastru, zwracały uwagę właścicieli gruntów na zgłaszanie u władz właściwych wszelkich zmian, jakie na ich gruntach od ostatniego katastru pod względem *kultury* zaszły.

Ponieważ zmiany takie (n. p. pól ornych na łąki i pastwiska, a tem więcej na nieużytki) wpłyną wielce na obniżenie podatku, przeto sądzę, że nie od rzeczy będzie, już teraz zwrócić uwagę ludności rolniczej, aby dobrze się pilnowała i doniesienia o zmianie kultury we właściwym czasie nie zaniedbała.

W dalszym ciągu zapytywałem prywatnie p. Ministra skarbu, w jaki sposób mają postąpić sobie ci, którzy wprawdzie zmiany co do kultury od ostatniego katastru wykazać nie mogą, jednakże przez niesprawiedliwe policzenie gruntów ich do wyższej klasy, pokrzywdzeni zostali. Na to otrzymałem odpowiedź, że nie myśli wprawdzie o zarządzeniu nowego katastru, gdyż to kosztowałoby około 20 milionów, że jednak w krótkim czasie przedłoży Izbie ustawę o rewizyi katastru, według której umożliwionem zostanie każdemu, który dawniejszą klasyfikacyą czuje się pokrzywdzonym, wniesienie w krótkiej drodze reklamacyi przeciwko pierwotnej klasyfikacyi.

Celem niniejszej korespondencyi jest, zwrócenie uwagi właścicieli gruntów, żeby się mieli na baczności i zwracali pilną uwagę na wszelkie rozporządzenia, które w tym czasie wydanemi zostaną, dotyczą w rewizyi katastru. Zwykle bowiem się dzieje, że ludność włościańska nie stara się w swoim czasie z niemi zapoznać, a po fakcie dokonanym pełno lamentów i narzekań. Z wysokiem poważaniem

X. Leon Pastor, poseł do Rady państwa.

Na niniejszą korespondencyę zwraca *Krakus* baczną uwagę swych Czytelników.

Kuba i Marek
o wartości i użyciu gnojówki.

M. Zauważyłem Jakóbie, że od czasu, jak zaczęliście się włóczyć gdzieś tam po Lwowie i wystawach, to puściliście w trąbę pogadanki o gospodarstwie.

K. Abym mógł dobre i pożyteczne pogadanki prowadzić, to nie spuszczam się na mój głupi rozum, ale jeżdżę po świecie, wypytuję się mądrzejszych odemnie i przypatruję się ich robocie — i dopiero za drugimi nabieram mądrości. Ale o czem chcecie dziś pogadankę prowadzić?

M. Dyć skończyliście na urządzeniach stajen gospodarskich, a obiecaliście o gnojówce coś nowego opowiadać.

K. Prawda, prawda! dobrze, żeście mi przypomnieli. Gnojówka to skarb dla rolnika. Kto jej nie rozumie, ten nie powinien zajmować się gospodarstwem, ale kamienie tłuc na gościńcu lub pierze skubać za piecem.

M. Ja ta znów nie przywiązuję takiej wagi na głupią gnojówkę. Zatruwa powietrze w stajni, wypala ogrody i wysusza drzewa, jak to widzimy w Maćkowym ogrodzie od tego czasu, jak sobie tam gnojówkę ze stajni wypuścił.

K. A czy ogień was nie pali, jak sobie go za pazuchę wpuścicie lub do golej ręki weźmiecie? A czemuż nie mówicie, że ogień jest niepożyteczny, niepotrzebny, skoro tyle razy okazał się szkodliwym i tyle nieszczęść już między nami narobił?

M. No — bo to nie ogień winien, który tak bardzo jest pożyteczny, ale człowiek, który mu palec daje albo się z nim obchodzić nie umie.

K. Słusznie mówicie! tak samo ma się rzecz i z gnojówką. Może być szkodliwa dlatego, że się z nią obchodzić nie umiemy, a nawet wcale się na niej nie poznajemy. Uważamy ją za coś niepotrzebnego, szkodliwego, dlatego z wodą, z deszczem ją do potoków i rowów wypuszczamy. U mądrych ludzi, uczonych gospodarzy widziałem zupełnie inaczej. Mądrzy gospodarze znają się na gnojówce i nie pozwolą jej marnować i powietrze zanieczyszczać. Przy stajniach i oborach mają doły, kieby studnie lub beczki wkopane, kędy się gnojówka schodzi i skąd ją rozlewają po gnoju, by nie wysechł, lub wywożą w pola, na łąki i na co kiedy potrzeba.

M. Na czem polega wartość gnojówki?

K. Wartość jej leży w tem, że dostarcza roślinom gotowego pokarmu. Gnojówka cząstki nawozowe czyli pokarm dla roślin zawiera już rozpuszczony czyli gotowy tak, że on przez delikatne korzonki zaraz wchodzi w roślinę, tuczy ją czyli sprawia, że zaraz bujno rośnie. Inny nawóz n. p. mierzwa musi dłuższy czas

leżec w ziemi, zanim się rozłoży, dlatego skutek jego nie jest tak prędko widoczny, jak gnojówki.

M. A czy wszystkie gnojówki mają jednaką wartość?

K. Są dwojakie u nas gnojówki: Pierwsza ta, która wprost ze stajni wychodzi czyli uryna wszelka. Ta gnojówka jest bardzo silna czyli paląca i dla roślin w tym stanie niezdatna. Przydatną stanie się zaś, jeżeli ją wodą rozpuścimy w tym stosunku, że n. p. na garniec gnojówki, zdatnej dla roślin, dajemy kwartę tej silnej gnojówki, a trzy kwarty wody czyli gnojówkę wodą rozcieńczamy. — Druga gnojówka, a tej mamy najwięcej, jest ta, która po wywiezieniu nawozu w oborze pozostaje lub z obory często odpływa. Ten rodzaj gnojówki jest prawie zawsze zdatny do wywożenia na łąki czyli do uprawy bez rozcieńczenia go wodą, albowiem jest z napływu wody deszczowej z dachów, z osiedla utworzony — więc już rozpuszczony. Gnojówka ta zawierza cząstki nawozowe i jest bardzo dobra. Aby gnojówka była dobra, potrzeba, żeby nie zwietrzała. Dlatego dół powinien być nakryty. Inaczej cząstki uprawne (amoniak) jako gaz śmierdzący uciekną precz z wiatrem, przez co szkodę jej przynoszą. Trzeba i na to pamiętać, że gnojówka do wywożenia czyli do użycia najlepszą jest wtedy, gdy trochę już zakiśnie czyli zafermentuje, co łatwo poznać po tem, że się pieni jak piwo przy nalewaniu.

M. Pod jakie rośliny najlepiej jest używać gnojówki?

K. Dobrze, żeście tacy ciekawi — zaraz wam powiem: Wszystkie rośliny nie pogardzą gnojówką, bodajeście wiedzili, kiedy i jak ją trzeba każdej roślinie zadawać. Po gnojówce rośliny rosną prędko czyli bujają. Przeto najlepiej jest używać na łąki, ogrody, konicze, które się często koszą, lub pod takie rośliny, które się nie zwalą, ale wielkie róść powinny n. p. buraki pastewne, kukurudza, kapusta.

M. A kiedy jest najlepiej tym roślinom gnojówkę zadawać?

K. Najlepiej wtedy, kiedy najprędzej czas mamy i kiedy najmniej z nią kłopotu. Najlepszym czasem zatem jest jesień, zima i wiosna. Najlepiej wjeżdżać na pole lub łąkę, gdy ziemia jest zamarznięta, bo lekko jest wozić i nie zniszczy się kołami i końmi łąki i koniczu. Nadto wtedy nie ma obawy wypalenia trawy i nie potrzebuję gnojówki wodą rozpuszczać. W innym czasie n. p. w lecie można tylko gnojówkę wywozić na łąki lub konicze po deszczu lub tuż przed deszczem, który gnojówkę rozcieńcza i do spodnich korzonków doprowadza. Najlepiej też po gnojówce rodzą się buraki pastewne i wszelkie kapusty. Pod te rośliny opłaci się gnojówka znakomicie. Trzeba tylko w jesieni lub na wiosnę to pole, na którem się ma sadzić buraki lub kapustę, dobrze zlać gnojówką choćby i najsilniejszą (bo ziemi nie wypali), a plon nie chybi. Można też gnojówki używać pod buraki i kapusty w lecie np. w lipcu i sierpniu. Wtedy leje się ją w czasie deszczu, słowem wtedy, kiedy ziemia jest mokra, pod korzenie czyli podlewa się gnojówką dobrze, a korzenie zaraz ją wciągają. Liściom nie szkodzi, gdy są mokre, to jest w czasie deszczu. Inaczej spaliłaby liście, gdy po nich spływa. Można gnojówką podlewać i w czasie posuchy z bardzo dobrym skutkiem, ale wtedy musi się gnojówkę dobrze wodą rozpuszczać — inaczej mogłaby zaszkodzić i liści nie oblewać.

M. Dlaczego gnojówka szkodzi drzewom owocowym?

K. Szkodzi tak jak każdej roślinie, jeżeli nie w swoim czasie i nie tak, jak należy, lub za wiele pod drzewa podpływa. Sady nasze można z wielkim pożytkiem gnojówką poprawiać. Gnojówka w sadach wyniszczy mchy, obudzi delikatne trawy i drzewa również poprawi. My zawsze ze sadów chcemy dwojaki mieć pożytek, to jest chcemy mieć w sadzie trawę dla bydła i owoce na drzewach. Dwie sroki za ogon chcemy uchwycić, dlatego żadnej nie utrzymamy i ani trawy, ani owoców nie mamy, bo sadów nie uprawiamy. Nie chce nam się drzew na zimę okopać, bo nam żal trawnika psuć. Na to jest jedyny sposób i to gnojówka. Trzeba tylko zaraz na wiosnę w lutym lub marcu, kiedy śniegi zejdą, a ziemia jest mokra lub jeszcze zamarznięta, zlać dobrze gnojówką trawniki popod drzewa, a pomożemy i trawie i drzewu. Deszcze wiosenne bowiem zaniosą też gnojówkę do korzeni drzew, przez co lepiej róść i rodzić muszą. Z bardzo dobrym skutkiem używa się gnojówki rozpuszczonej wodą pod drzewa w czasie, kiedy one kwitną i owoce zawiązują. Robi się to tak: Naokoło drzewa tak daleko od pnia jak daleko sięgają konary, to jest pod kończynami gałęzi robi się palikiem w ziemi otwory na pół łokcia głębokie i nalewa się co tydzień w te otwory czyli dołki gnojówki dobrze wodą rozcieńczonej. Gnojówka ta dochodzi do kończyn korzeni t. j. do drobniutkich korzeni, które ją zaraz wciągają i kwiatom i liściom dostarczają pożywienia. Pod drzewa w taki sposób można jeszcze z lepszym skutkiem użyć sztucznej gnojówki czyli mieszaniny z krowieńca, wapna i popiołu, którą się wodą dobrze rozpuszcza i podlewa drzewa.

M. A jak użyć gnojówki pod zboża?

K. Zboża nie wzgardzą gnojówką, lecz pod kłosiaste nie używa się gnojówki samej prawie nigdy. Po gnojówce zrośnie słoma i zwali się, przeto stratę gospodarzowi przyniesie. Raz użyłem z dobrym skutkiem gnojówki na oziminie. Brakło mi nawozu na parę zagonów, więc na nich była kiepska ozimina, jak na jałowiźnie. Gdy ziemia dobrze zamarzła w listopadzie, wywiozłem parę beczek gnojówki i zapomocą sita równo

po zagonach rozlałem. Ozimina wzmocniła się na wiosnę nie do poznania i plon był bardzo dobry.

M. A jarzyny czy lubią gnojówkę?

K. Kapusta, kalarepa, sałata, karafioly, ogórki, selery lubią bardzo gnojówkę. Pod te jarzyny bardzo dobrze jest zlać grzędy w jesieni i na wiosnę lub w czasie rośnięcia dopomódz im przez podlewanie gnojówką w czasie deszczu. Ziemniaki rodzą się po gnojówce dobrze, ale rosną więcej w nać (łodygi) jak w korzenie. Zresztą ziemniaki po gnojówce tak, jak i na świeżym nawozie są niesmaczne, przeto pod ziemniaki nie dobrze jest używać gnojówki. Pietruszka, marchew jadalna, ćwikła, cebula nie lubią gnojówki, która nadto jarzyny te czyni niesmaczne. Dlatego też te jarzyny sadzi się dopiero w drugim roku po nawozie a nigdy prawie na nawozie świeżym, ani na uprawie gnojówkowej. — A tak, kiedyście poznali wartość gnojówki, szanujcież ją, zbierajcie pilnie, wywoźcie na łąki, ogrody, pola w taki sposób, jak wam opowiedziałem.

Sprawy krajowe.

Wystawy przeglądowe bydła rogatego w powiatach Krosno, Gorlice, Jasło odbyły się 16, 17 i 18 października b. r. Wystawy urządzało okręgowe Towarzystw rolnicze, aby dać obraz stanu hodowli inwentarza rogatego tych okolic. Nadto wystawy miały na celu zachęcić włościan do staranniejszego chowania bydła i dać wskazówki pod względem rasy, jaką należałoby utrzymać. Pokazało się, że najlepszym jest w tych okolicach typ czerwono-srokatego bydła. Liczne próby hodowania ras górskich i nizinnych wydały złe rezultaty, dlatego Towarzystwo okręgowe nagrodziło wyłącznie okazy czerwono-srokatego bydła. Włościanom, którzy się zajmowali hodowlą tego bydła, zalecono starać się o przychowek po buhajach, subwencyonowanych przez Towarzystwo rolnicze, a dla zachęty rozdano 73 włościanom 582 złr. nagrody. Dyplomy honorowe przyznano: OO. Franciszkanom w Krośnie, posłowi Adamowi Skrzyńskiemu w Zagórzanach, Krzeszkowskiemu Julianowi w Gorlicach, Dembowskiemu Władysławowi z Sokoła, X. Janowi Kielarowi z Siar, Walterowi Slak z Krygu i K. Groblewskiemu z Szymbarku.

Towarzystwo okręgowe rolnicze Jasło-Krosno-Gorlice wybrało prezesem p. Stanisława Ostaszewskiego z Klimkówki. Ojciec jego ś. p. Teofil zasłużył się bardzo dla całej okolicy, a nawet dla kraju wzorową hodowlą bydła. Syn Stanisław, obrany teraz prezesem Towarzystwa okręgowego, oddał rolnikom ogromną usługę, gdyż kosztem stu tysięcy złr. założył w Klimkówce wzorową fabrykę nawozów sztucznych z mączki kościanej. Od czasu, jak się szerzy w kraju oświata, wiedzą nasi włościanie, jakiem są dobrodziejstwem dobre nawozy sztuczne, przy pomocy których trzy i cztery razy tak wielkie plony można przy uprawie pól naszych osiągnąć. Niestety niejedna fabryka oszukiwała włościan, mieszając do mączki kościanej szkodliwe surogaty. Dlatego też fabryka nawozów sztucznych w Klimkówce, poczta Rymanów, w krótkim czasie zdobyła sobie wielki rozgłos, a na tegorocznej wystawie krajowej uzyskała złoty medal jako nagrodę. Radzimy jednak Czytelnikom naszym zamawiać mączkę wprost z fabryki, a nie od faktorów, bo ci nieraz bałamucą włościan, sprzedając im całkiem inny towar za grosz krwawo zapracowany, który w ten sposób marnie przepada. Bardzo to dla rolników ważne.

Turcy i Tatarzy.

Skreślił

K. P. z nad Wisły od Niepołomic.

Naród nasz staczać musiał niejednokrotnie srogie walki z Turkami, dopóki potęgi ich dzielny król nasz Jan III pod Wiedniem raz na zawsze nie przełamał, przez co całe chrześcijaństwo od przemocy półksiężyca, bo takie jest Turka godło, uwolnił.

Nie mniej niebezpieczni byli Tatarzy, a napady ich częstsze, bo sąsiadowali z nami.

Był to naród pół dziki; postawa ich mała, krępa o szerokich barkach; twarz odrażająca, gdyż nad kościstemi policzkami błyszczały maleńkie oczy.

Mięso końskie było u nich przysmakiem, a jadali je rozprażone pod siodłem w czasie jazdy, z mleka klaczy wyrabiali napój upajający, kumysem zwany.

Ubiór Tatara był brudny; zatłuszczony kożuch barani, kudłami na wierzch odwrócony, i taka sama czapka barania nadawała Tatarzynowi do tej całej niekształtnej postawy ciała groźne i odstraszające wejrzenie.

Konie mieli małe, wytrwałe i nader szybkie do biegu, a do lichej karmy przyzwyczajone. Od dzieciństwa ćwiczyli się w strzelaniu z łuku i jeździe konnej Mały chłopak nie dostawał często z ręki kawałka chleba lub mięsa, lecz musiał je sobie zawieszone w powietrzu na sznurku strzałą odciąć.

Nie trudnili się oni rolnictwem, a więc i stałych siedzib nie zakładali. Mieszkaniem ich były namioty, które według potrzeby na różnych miejscach zakładali. Słuchali rozkazów hana t. j. naczelnika, który zamieszkiwał największy namiot wpośrodku nich.

Wpadali do Polski zwykle kilku drogami, które szlakami tatarskiemi nazywano. Takich szlaków tatarskich było trzy, a mianowicie: Szlak czarny, prowadzący przez czarnoziem na Podole i Wołyń; szlak kuczmański nad rzeką Kuczmen, wpadającą do Bahu i szlak

wołoski na Wołoszczyznę; a wszystkie trzy prowadziły do Lwowa. Ponieważ każda z tych dróg prowadziła przez step, okolice bezludne, przeto usypane kopce oznaczały kierunek drogi.

Strasznie wyglądał kraj po każdym takim napadzie tatarskim. Z zabudowanych wiosek zostawały tylko popioły i zgliszcza; pola i zasiewy stratowane. Kto się nie zdołał ukryć, chwytano go, czy to był mężczyzna, czy kobieta i pędzono przemocą, przywiązanych do koni, poganiano nahajką, jakiej dziś jeszcze kozacy moskiewscy używają. Jeńców takich wojennych wykupywali bogatsi, a biedniejsi ulegali ciężkiej doli niewolników, których jak bydło na targach w całej Turczyźnie sprzedawano. Jedyny Zakon Ojców Trynitarzy zbierał w tym celu jałmużnę w całym kraju, a zebranym groszem wykupywał tych biedaków z ohydnej niewoli Turka lub Tatara i powracał ich na łono stroskanej rodziny.

Aby tym napadom zapobiedz, stawiano w pograniczu zamki obronne, gdzie w razie napadu okoliczna ludność schronisko znajdywała. Zamek bowiem taki, zwykle na wyżynie zbudowany, był dostateczną warownią wówczas, kiedy to jeszcze nie znano prochu strzelniczego i inny zupełnie był sposób wojowania.

Tatarzy zresztą nie stawali nigdy jak rycerze chrześcijańscy do otwartej bitwy, ale skoro do kraju wkroczyli, to dla dokonania łupieży, mordu i pożogi, dzielili się na drobniejsze hufce, by naraz, jakby powodzią całą okolicę zalać i swą barbarzyńską ręką do szczętu spustoszyć.

Takiemi zamkami obronnemi były: Żółkiew, Podhorce, Krasiczyn, Trębowla i wiele innych, w których przodkowie nasi dawali dowody męstwa i odwagi i miłości ojczyzny. Na widok tych budowli lub ich ruin serce żywiej uderza, a wspomnienie przeszłości nasuwa podniosłą myśl, jak ojczyźnie służyć trzeba. Budowle takie doznają nawet opieki kraju, bo w nich przechowują się ślady drogich pamiątek.

Nie tylko Tatarzy, Turcy, ale Krzyżacy i Szwedzi zazdrościli nam ciągle ziemi polskiej, i byliby nas z niej pewnie wyparli tacy sąsiedzi, gdyby jej rycerze nasi nie bronili.

Bo to kraj żyzny, piękny i obfity,
Zdaleka od morza, w środku Europy,
Dla chowu bydła nader wyśmienity,
Ma sól, żelazo — w polu liczne kopy.

A więc krzyżacki zakon odwagi nie traci,
Gdy go na pogan pogromcę obrano,
Był raczej wilkiem w baranka postaci,
Pod godłem krzyża zniszczył polskie miano.

Krwawe zapasy trapią wprawdzie pogan,
Lecz kraj okrawa od północnej strony
I zaraz w miejsce naszych braci Polan
Towarzysz Krzyżak zajmuje zagony.

Tych przeniewierców chytrość Łokietek, Jagiełło
Razili w bitwach śmiertelnemi ciosy —
Gdyżby inaczej rozpostarli śmiało
Twardą opieką nad naszemi losy.

Najeżdża i Szwed, spokrewnion z Wazami,
Chętka go bierze zdobyć ten łan żyzny:
Bo jego ziemia, to tam za światami,
Same wertepy, morza i mielizny.

Tych dzielny nasz wódz, Czarniecki kochany,
Resztki wypędza napowrót za morze
Za wielką łaską Przenajświętszej Panny,
Naszej Królowej cześć za to w pokorze.

Wiadomości ze świata.

Z Monarchii. Rząd przedłożył Radzie państwa projekt zmiany ustawy o prawie swojszczyzny. Prawo to jest bardzo ważne dla gmin wiejskich, gdyż każdy przynależny do gminy w razie ubóstwa lub choroby domagać się dziś może zaopatrzenia, a gmina ponosić nadto musi koszta leczenia w szpitalach i koszta pogrzebu ubogich swoich członków. Jeżeli więc przynależny do gminy stale w niej mieszka i uczciwie pracuje, to nie żal zapłacić za niego, jeśli zubożeje lub popadnie w chorobę. Ale często się zdarza, że gminy płacić dziś muszą za takich, co oddawna porzucili swoje miejsce rodzinne i włóczą się po kraju. Dość powiedzieć, że we Lwowie na sto mieszkańców jest 43 takich, co należą do innych gmin, a w Krakowie wypada takich obcych na 100 około 41. W gminach wiejskich nie jest wprawdzie tak źle, ale zdarza się ciągle, że gminy pociągane są do zapłaty za takich przynależnych, o których dawno zapomniano, bo od lat w świat poszli.

Prócz tego jest wielu takich, co się ustawicznie z miejsca na miejsce przenoszą tak, że nie można często dowiedzieć się, do której gminy taki włóczęga należy. Znów więc koszta transportu i żywienia w aresztach spada na gminę, w której taki włóczęga kilkadziesiąt lat czasem wcale nie mieszkał.

Aby temu zaradzić, rząd wniósł projekt nowej ustawy, która powiada tak: Przyjęcie do gminy może uzyskać każdy, kto pięć lat w gminie mieszka, chociażby nie opłacał podatków. Oczywiście, że musi prosić o przyjęcie do gminy, ale przyjęcia nie można mu w tych wypadkach odmówić. Aby zaś gmina, którą ktoś porzucił, mogła uwolnić się od ponoszenia ciężarów za takiego emigranta, postanawia ustawa, że nie tylko on sam, ale i dawna jego gmina ma prawo prosić, aby go przypisali do tej gminy, w której osiadł.

Posłowie nasi nie całkiem godzą się z tym projektem rządowym, bo mówią, że gminom trudno będzie

dowiedzieć się, gdzie taki emigrant osiadł, a więc nie będzie mogła uwolnić się jednak od ciężarów. Chcą więc nasi posłowie, aby w ustawie było powiedziane, że nie potrzeba osobno prosić o przyjęcie do gminy, ale żeby zaliczono do gminy każdego, kto, płacąc podatki, mieszka w niej lat pięć lub nie płacąc podatków od lat dziesięciu w gminie przebywa.

Najjaśniejszy Cesarz austryacki Franciszek Józef bawi teraz na Węgrzech w zamku swoim Gedele, skąd dojeżdża do stolicy Węgier Budapesztu. Pobyt ten na Węgrzech naszego Monarchy ma to znaczenie, że Cesarz, będąc zarazem królem węgierskim, co roku przebywa jakiś czas w tem Królestwie, aby poznać potrzeby tamtejszych mieszkańców.

Włochy. Ojciec św. jakby na przekór masonom, którzy ciągle niepokoją katolików wieściami o chorobie Papieża, cieszy się dobrem zdrowiem i pracuje nad unią Kościoła katolickiego z Kościołem wschodnim. Mimo podeszłego wieku przewodniczy Ojciec św. osobiście konferencyom w tej ważnej sprawie i chce rozszerzyć władzę duchowną patryarchów Kościoła katolickiego na wschodzie, aby im ułatwić wpływ na schyzmatyków. Daj Boże, aby się powiodło Ojcu św, to wielkie dzieło, i aby na całym świecie jeden był tylko pasterz i jedna owczarnia!

Bułgarya. Po dokonanych niedawno wyborach zebrało się sobranie czyli sejm bułgarski na zwyczajną sesyę w Zofii, stolicy Bułgaryi. Sobranie otworzył mową tronową książę Ferdynand Bułgarski. Posłowie powitali go hucznemi okrzykami. W mowie tronowej powiedział książę, że Bułgarzy muszą pracować nad swym ekonomicznym i narodowym bytem. Zapewnił także, że syna swego księcia Borysa wychowa w przywiązaniu do kraju, aby kiedyś bronił mężnie wolności swej ojczyzny. Z mowy całej wynikało, że książę Ferdynand jest spokojny o przyszłość Bułgaryi, ale jednak zdaje się, że nie wszystko tam dobrze idzie. Mianowicie rząd rosyjski stara się ciągle o pozyskanie zwolenników, a niestety znachodzą się źli ludzie, którzy za pieniądze gotowi duszę zaprzedać i zdradzić kraj ojczysty. Tacy zwolennicy Rosyi nazywają się w Bułgaryi Cankowistami, bo tak się nazywa ich przywódca Cankow, który za granicą mieszka i stamtąd agituje. Jeden z jego przyjaciół wybrany został nawet drugim wiceprezydentem sobrania, a stąd obawa, aby Moskale nie wywołali w kraju zamieszek.

Niemcy. W Niemczech nastąpiła całkiem niespodziewanie wielka zmiana. Jak pisaliśmy, oddawna już cesarz Wilhelm różnił się we wielu sprawach z kanclerzem rzeszy niemieckiej czyli ministrem spraw zagranicznych Kapriwim. Przyjaciele Bismarcka głosili nawet, że te różnice odnoszą się do sprawy polskiej, gdyż cesarz Wilhelm chciałby ostrzej przeciw Polakom wystąpić. Pokazało się tymczasem, że chodziło o coś innego, bo nagle i niespodziewanie dał cesasz Wilhelm dymisyę kanclerzowi Kapriwiemu i prezydentowi ministrów pruskich hr. Eulenburgowi. Dnia 26 października o godzinie 1 w południe byli jeszcze obaj razem z cesarzem Wilhelmem na nabożeństwie, odprawionem w Berlinie na intencyę wyzdrowienia cara Aleksandra, a w godzinę potem przestali być już ministrami i składali wedle zwyczaju wizyty pożegnalne posłom obcych mocarstw. Jaka przyczyna tej zmiany, dotąd nie wiadomo. Zdaje się jednak, że cesarz Wilhelm chce sam wyłącznie kierować wewnętrzną i zewnętrzną polityką cesarstwa niemieckiego i powołać chce na ministrów ludzi jeszcze więcej jemu powolnych i oddanych. Kanclerzem będzie teraz książę Hohenlohe, który był dotąd namiestnikiem Alzacyi i Lotaryngii, prowincyj zabranych Francuzom podczas ostatniej wojny.

Rosya. Jak trwoga, to do Boga. Car rosyjski, choć taki potężny, zawezwał do siebie najlepszych lekarzy, a gdy ci powiedzieli, że nie ma ratunku, zwrócił się tam, gdzie Kościół katolicki najpierw zwracać się nakazuje, to jest do Wszechmocnego Stwórcy. Sprowadzony z głębi Rosyi pobożny jakiś człowiek, o którym dotąd nikt nie słyszał, ma codzień nad carem odmawiać modlitwy i podobno od tego czasu carowi nieco się polepszyło. Ojciec święty, ktory zawsze starał się o połączenie wszystkich chrześcijan w jednym świętym Kościele katolickim, odprawił sam Mszę świętą w Rzymie na intencyę nawrócenia cara, ale ciężko, aby do tego przyszło, gdyż schyzmatycy otaczają cara i nie dopuszczą, aby prawda znalazła przystęp do jego serca. Mało też nadziei, aby car ocalał, gdyż chwilowe polepszenie zdrowia czas tylko pewien potrwać może. Cała rodzina carska czuwa przy łóżku umierającego, a w tych dniach przyjedzie do Liwadyi król i królowa grecka. Zaślubiny carewicza z księżniczką heską Alicyą, odkładane z dnia na dzień, nie mogą jakoś przyjść do skutku. Powodem tego ma być choroba carowej, która chciała być obecną przy zaślubinach. Piszą także, że księżniczka Alicya, przyjmując prawosławie, nie chce zgodzić się na przeklinanie swojej dawnej wiary, czego od niej wymagają schyzmatycy i stąd zwłoka.

Serbia. Król serbski Aleksander, który ma dopiero lat 18, powrócił już z podróży do Cesarza austryackiego i cesarza niemieckiego. Obaj monarchowie przyjęli go bardzo serdecznie i starali się go przekonać, że Serbia powinna trzymać się trójprzymierza, które przeciw Rosyi zawarły trzy wielkie mocarstwa Austrya, Niemcy i Włochy. Podróż odbyta przekonała także młodego króla, że nie powinien godzić się na powiększenie wpływu radykalnej partyi w Serbii, na której czele stoi były serbski poseł w Petersburgu Pasicz, gdyż partya ta na pozór sprzyja obecnej dynastyi serbskiej Obrenowiczów, ale w rzeczywistości ciągnie do Rosyi. Jak tylko więc powrócił do Belgradu, zaraz

usunął dotychczasowe ministerstwo i powołał nowe pod przewodnictwem Nikoły Kristicza. Jest to wiekowy i zasłużony minister, który dąży do sprawiedliwych rządów, mających na celu polepszenie finansów i utrzymania dobrych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami. Ministrem spraw zagranicznych w Serbii został krewny króla Bogiczewicz, dotychczasowy poseł serbski w Berlinie, co znaczy, że Serbia chce żyć w zgodzie z trójprzymierzem, a przedewszystkiem z Austryą.

Francya. Bardzo się tu zajmują chorobą cara i zmianami w Niemczech. Car bowiem zajmował stanowisko życzliwe Francuzom, a kanclerz Kapriwi był za utrzymaniem pokoju europejskiego. Tymczasem nastepca tronu rosyjskiego ma być o wiele życzliwszy Niemcom, które mogłyby śmielsze zająć przez to wobec Francyi stanowisko. Wielkie więc we Francyi zakłopotanie.

Japonia. Wojna z Chinami nie doprowadziła jeszcze do stanowczej bitwy. Japończycy wylądowali wprawdzie z wojskami na ziemiach, należących do Chińczyków, ale Chińczycy, nie mając dosyć wojska, cofają się, prowadząc Japończyków w okolice bezludne, gdzie trudno o żywność. Ponieważ zbliża się już zima, grozi Japończykom niebezpieczeństwo, że zamarzające prędko w tych krajach rzeki zatrzymają nagle ich wojska, co wobec braku żywności mogłoby ich narazić na wielkie straty. Dlatego jeneralowie japońscy chcą przyspieszyć stanowczą bitwę. Dwie potyczki, które stoczyli z Chińczykami, skończyły się zupełnem rozbiciem niewielkich korpusów chińskich. Z Korei, o którą walczą właśnie Japończycy z Chińczykami, donoszą, że wybuchły tam rozruchy Koreańczyków, które trzeba było przemocą stłumić nie bez krwi rozlewu.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Kamionna. Aby dać innym gminom przykład, co można w gminie zrobić, muszę napisać choć kilka słów do *Krakusa*, gdyż to pismo najczęściej w gminach czytują. Otóż jeszcze przeszłego roku we wrześniu zaczęto stawiać szkołę, a zaczęto stawiać z Panem Bogiem, gdyż bez Niego nic nie trzeba przedsiębrać (11go września odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego) a tego roku 21go października odbyło się poświęcenie tejże szkoły przez Wieleb. X. kanonika Jaglarza w asystencyi X. katechety Ignacego Płoniewskiego, wobec JW. p. Józefa Ożegalskiego z rodziną i Wgo p. Antoniego Popiela, właściciela sąsiadującego dworu, wobec naczelnika i całej gminy. Najpierw przemówił X. kanonik do dziatwy szkolnej, zachęcając ją do nauki, następnie do rodziców, aby działali wspólnie ze szkołą, a później podziękował JW. p. Ożegalskiemu i naczelnikowi gminy za starania, podjęte przy budowie szkoły, na czem uroczystość zakończono. Ale muszę jeszcze dopisać kilka słów. Otóż szkołę tę stawiano przez cały rok, aby drzewo doskonale wyschło, podmurowano ją na metr wysokości, pokryto dachówką — słowem zrobiono wcale ładny i suchy budynek, jakiego szukać w całej okolicy, gdyż starano się o to, bo tutejsi ludzie wiedzą, że nie stawiają szkoły dla nauczyciela, ale dla własnych dzieci; one tam bowiem uczęszczają, a gdyby była ciasnota, wilgoć i grzyb, jak się często zdarza w wielu szkołach, to dzieci nabawiłyby się wielu chorób, a czyjaż potem wina i kto będzie za to pokutował, jeśli nie rodzice. A już najwięcej starał się o to p. naczelnik gminy Jan Nowak, który rzeczywiście nie szczędził ani zdrowia, ani czasu, chociaż to odbywało się podczas robót wiosennych i żniw, ale sam doglądał wszystkiego, dobierał materyałów dobrych — słowem zrobił to wszystko jak najlepiej, za co należy mu się uznanie. Oby w każdej gminie byli tacy starający się o szkołę naczelnicy! *M. Niedźwiecki*, nauczyciel.

NOWINY.

— **W strasznej katastrofie w kopalniach w Anina** na Węgrzech, która się wywiązała wskutek wybuchu gazów piorunujących, wywołanego nieostrożnością robotnika Jana Medeli, zginęło 40 ludzi. Wczoraj odbył się pogrzeb 5 ofiar wypadku wśród niezwykłych objawów współczucia ze strony ludności. Ośmnaście zwłok odesłano do miejscowości, z których zabici pochodzą. Czternaście zwłok znajduje się jeszcze wewnątrz kopalni, w której się szerzy pożar.

— **W katolickich kołach** opowiadają następującą, pouczającą historyę: W hotelu pewnej miejscowości kąpielowej siedli goście do stołu; pomiędzy nimi znajdowali się także dwaj kapłani. Ci przed obiadem, nim siedli, przeżegnali się i zmówili modlitwę. Na to poczęło się kilku młokosów, niezawodnie socyalistów, wyśmiewać z księży. Atoli skończywszy modlitwę, poprosił jeden z księży gości o posłuchanie i powiedział: „Jestem księdzem katolickim i kardynałem księciem arcybiskupem Wiednia, mój sąsiad jest kanonikiem. Matka nasza uczyła nas modlić się przed jedzeniem i podług nakazu Kościoła naszego oznaczamy się przytem Krzyżem św. Dostrzegłem jednak, że się to kilkom z państwa nie podobało. Skoroby większość szanownych gości miała być tego zdania, że z powodu przeżegnania i modlitwy zanadto odróżniamy się od szanownych współgości, wtenczas zajmiemy chętnie miejsce przy innym stole“. Lecz w tejże chwili wzniosły się na słowa arcybiskupa głośne ze wszech stron okrzyki przeciw zachowaniu się młokosów, i „precz z nimi“, wołano jednogłośnie. Odważne wyznanie Wiary św. podobało się wszystkim, nawet i zaciętym nieprzyjaciołom katolików i wszyscy byli nieprzystojnem zachowaniem niedojrzalców i obrazą wyrządzoną tak dostojnym gościom oburzeni.

— **Bogucice.** Pewna żona wyszła z domu, zostawiwszy swe niemowlę w kołysce. Powróciwszy, zauwa-

żyła niestety, że dziecko się w niewytłómaczony sposób udusiło. Matka rozpaczała nad bolesnym ciosem, jaki Pan Bóg na nią zesłał, lecz widząc, że wszelka pomoc doczesna okazuje się daremną, ułożyła swą pieszczotkę w trumience. Gdy nazajutrz znów do pracy wyszła, sąsiadka jej odwiedziła zmarłe dziecko i starym zwyczajem zapaliła przy niem świecę. Nieszczęśliwym przypadkiem obaliła się takowa i zatliła ubranko trupa, który się do szczętu spalił. Rozpacz powracającej matki była tem większa, gdy nowe nieszczęście zoczyła.

— **Pojedynek** czyli walka dwu osób pod poprzednio z obu stron umówionemi warunkami, jest, jak wiadomo, przez Kościół św. zakazany. Później uznało go i prawo świeckie jako szkodliwy dla dobra ogólnego i zabroniło pod karą więzienia. Mimo to niektórzy nie zważają wcale ani na prawo kościelne, ani na prawo świeckie, upatrując w tym pogańskim zabytku jakiś szczególny honor i prawo do obrony własnej. Doszło już do tego, że nawet uczniowie chwytają pistolet, aby mniemaną obrazę krwią drugiego obmyć. Podobny wypadek zaszedł w Zgorzelicach między dwoma 14 letniemi gimnazyastami. Gdy się o potrzebne pistolety wystarać nie mogli, postanowili się bić — kijami. W pewnym dole za miastem odbyła się owa walka, z której obaj powrócili z głowami i plecami mocno poranionemi. Przypadkowo dowiedział się jeden z ojców o całem zajściu i pouczył synalka swego rzetelnie rózgą o tem, co to znaczy pojedynek. Tak powinien każdy ojciec sobie postąpić i podobne zachcianki synowi zawczasu z głowy wybić.

— **Strasznego skutku** pozostawiania dzieci bez dozoru doznali na sobie mieszkańcy wsi Rogienic Pańskich, powiecie koleńskim, gubernii łomżyńskiej. W święto Matki Boskiej Różańcowej większa część ludności tej wsi poszła na odpust. Wtem troje dzieci, znalazłszy gdzieś położone zapałki, poszło bawić się niemi pod stóg. Siano się zapaliło, a od niego zajęły się pobliskie budynki. Nie było we wsi rąk do ratunku, więc 12 domów i 9 stodół poszło z dymem. Z budynkami spłonął cały dobytek. Co zaś najokropniejsze, spaliło się czworo dzieci zamkniętych w jednej chacie przez rodziców.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
4	*Nied. 25 po Św.* Karola Borom. b.	6	36	4	9
5	Pon. Elżbiety M. P. M. i Emer. ☽	6	38	4	9
6	Wt. Leonarda wyzn.	6	39	4	6
7	Śr. Herkulana i Amaranta mm.	6	41	4	5
8	Cz. Czterech Koronatów męcz.	6	43	4	4
9	Piąt. Teodora żołn. i Ursyna.	6	45	4	2
10	Sob. Iwona wyzn. i Sabina męcz.	6	47	4	1

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 30 października.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 45 ct., za czerwoną od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 40 ct., za żółtą od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 40 ct., za żyto od 5 złr. 70 ct. do 6 złr. — ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 90 ct., na paszę od 5 złr. — ct. do 5 złr. 30 ct., za owies od 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 75 ct., za rzepak od 9 złr. 25 ct. do 9 złr. 57 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.